

POETA STU PIĘCDZIESIĘCIU MILJONÓW Włodzimierz Majakowski

Plamienna apoteoza walki ze starzyzną, którą wyrzucił z siebie inspirator nowej poezji wszechświatowej, Marinetti, w r. 1909, padła w Rosji na żyzną glebę i wydała obfite owoce. Estetyczny program Marinettiego, w postaci „słów na wolności”, stworzył, a w każdym razie decydująco wpłynął na stworzenie t. zw. „języka pozarozumowego” („zaumny jazyk”), będącego twórczością nowych, nieistniejących słów. Program zaś społeczny i filozoficzny zaplnił rynek rosyjski temi wszystkimi wydawnictwami o najdziwniejszych nazwach, jak „Policzek społecznemu upodobaniom”, „Traba Marsjan”, „Ogródek sędziów”, i innemi, które głosiły epatującą czytelnika program buntu, rewolucyjną składnię, zerwania z kanonami t. zw. dobrego smaku i t. p.

W tej atmosferze, w atmosferze ostrej walki ze społeczeństwem i z panującą w niem podówczas poezją symbolistów (Bielawo, Balmonta, Brusiowa, Błoka, Iwanowa, Kuzmina i innych) kształtowały się talenty poetów wczesnego futuryzmu: trzech braci Burliuków, Kamińskiego, Chlebnikowa, Kruczyńskiego. Pod wpływem i kierunkiem jednego z nich, Dawida Burliuka, krzepnął genjusz Majakowskiego. „Z niegasnącą miłością myślę o Burliuku — pisze Majakowski w króciutkiej autobiografii p. n. „Ja sam”. — Cudowny przyjaciel. Mój prawdziwy nauczyciel. Burliuk uczynił mnie poetą. Czytał mi Francuzów i Niemców. Pakował we mnie książki. Wydawał codzień 50 kop., żebym pisał nie głodu- jąc”.

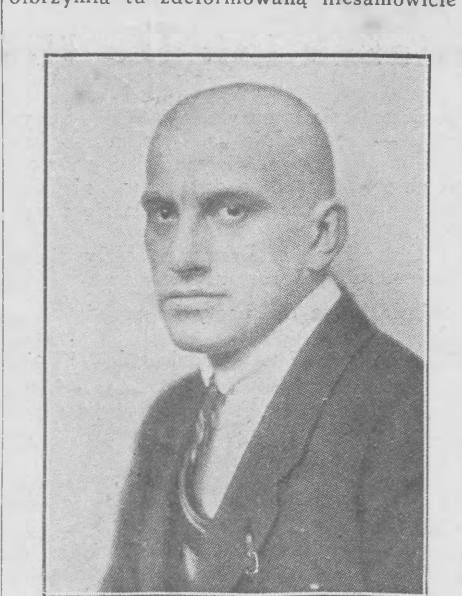
Majakowski miał w sobie — w przeciwstawieniu do swych towarzyszy — ten wewnętrzny nakaz samooograniczenia się, którym, jak mówił Goethe, można poznać mistrza. Jego neologizmy są zazwyczaj mocno związane z gramatyką, stworzony zaś przezeń słownik języka „pozarozumowego” dałby się zamknąć w kilku stronicach. Nie daje się on ponieść nigdy orgastycznemu szalowi pierwotnego człowieka, szukającego pierwszych słów na określenie najprostszych rzeczy, wyrwijającego je jeszcze kwietne, żywe, ociekające krwią i żywica, z własnych wnętrzności i z łona świata. Nie daje on nigdy powodu takim estetom krytyki, jak Czukowski, porównania jego twórczości z belkotem szamanów i sektantów. A jednakże, mimo tego samooograniczenia się, język Majakowskiego, ten tłum słów potężnych, tytanicznych, przewalających się od ciężaru, siły i zdrowia, — sunie lekko, niby stado baletnic po cieniułkiej linie oddzielającej bezpłodną, wysuszoną równinę słownictwa gramatycznego od oceanu pierwotności, w którym członki słów są jeszcze splecione i widać się fantastyczne i nieoczekiwane, niby stwory na dnie

morza, mocne i niepospolite skroty, niezawodne, niby cięcia lancetu genjalnego chirurga, — oto tajemnica języka Majakowskiego, tajemnica nie do naśladowania, dzięki której, mimo niesłychanej prostoty używanych przezeń wyrazów, język jego jest czemś najbardziej oryginalnym, co można sobie wyobrazić, i naskutek tego, niestety, nieprzetłumaczalnym. I tak samo zrewolucjonizowana jest składnia Majakowskiego, gdzie zostają wyrzucone ze zdania na łeb na szyję, zaletnie od potrzeby konstrukcji ogólnej pematu, to orzeczenia, to dopełnienia, to przymyki. „Język Majakowskiego — pisze krytyk Gorłow — nie jest językiem salonu lub mieszczańskiego pokoju, lecz jest to język rewolucyjnej ulicy, żywy, energiczny, zwęzły i trafny. Ulica nie znosi długich, gładkich, przyzłanych zdań. Niepotrzebne jest jej słowo, przypominające usypiające huśtanie. Potrzebne jej jest słowo — uderzenie”. I to słowo ukazują wszystkie poematy Majakowskiego, poczynając od „Obłoku w spodniach”, poprzez „Wojnę i pokój” i „Człowieka — rzecz”, aż do utworów ostatnich („O tem i innym”), „Kamerálny Majakowski” — mówi Erenburg w swych „Portretach poetów rosyjskich” — to wyraźny nonsens. Jego wiersze należy rzyć, trąbić, wykrzykiwać na placach. Jego obrazy — nic to, że niekiedy naiwne, — poprostu fizycznie są większe od zwykłych. Siła Majakowskiego kryje się — w sile”. Oczywiście, że poeta operujący takim językiem i taką składnią może być tylko jednym: pogromcą starej ideologii, paseistycznej estetyki, mieszczańskiego światopoglądu, i głosicielem nowej ewangelii pracy, równości klasowej, do której droga biegnie dlań poprzez panowanie proletariatu i materialistycznie pojętego życia. Ewangelija ta jest rozpaleniem najbardziej żarliwą i gwałtowną miłością człowieka. Lecz jeśli dawniej „miłość była piastunką starego, mieszczańskiego bytu, to tutaj u Majakowskiego jest dynamitem, wysadzającym w górę odwieczną starzyznę”.

Majakowski nie odrazu wyszedł uzbudzonej z głowy dojrzewającej rewolucji poetyckiej i społecznej. W pierwszych czasach społecznego i artystycznego „Strum- und Drangperiodu” wystąpił z pełną nihilistyczną mistyką tragedią „Włodzimierz Majakowski” i poematem „Flet kregoslupa”. Oba utwory prześcigały się wzajemnie w najbardziej dekadencjonalnych i makabrycznych obrazach. „Cudotwórca w kostiumie błazna” — poeta zamierza „w sieci zagadek kropką kuli swój wiersz zakończyć”. Jakież stwory z Goyi, z Hoffmanna, z Callota błądzą po tych dwu poematach, zawadzając o konstelacje niebieskie i o komety, z których ogonów zamierza poeta uszyć boa. Pierwsza rzecz sceniczna Majakowskiego została wystawiona w „Luna-Parku” i podług świadectwa samego autora beztrosko nie wywiedziana.

Musiąco to doskonale wpłynąć na świadomość poetycką autora. Tem bar-

dzie, że równocześnie następuje pamiętny rok wypowiedzenia wojny. Powstają dzięki temu piękne wiersze o wojnie („Przepysze bzdury”, „Wojna wypowiedziana”, „Ach, zamknijcie oczy gazet”), a równocześnie rodzi się pomysł stworzenia poematu rewolucyjnego, który miał później otrzymać nazwę „Obłoku w spodniach”. Utwór ten, który usankcjonował ostatecznie futurizm w oczach szerokiej publiczności, to potrójny krzyk buntu przeciwko społeczeństwu ciemniejszemu, mieszczańskiemu miłości i — starej estetyce. Ta potężna pieśń na cześć bezimiennej masy robotników — „twórców w gorejącym hymnie łoskotu fabryk i laboratorjów” — stawia zgrab pod nowy, rewolucyjny światopogląd człowieka pracy. Przepiętna apoteoza miłości materialistycznej płynie lirycznym potokiem przez kartki tego poematu. Podobnie, jak w roku później, — w pierwszej części „Wojny i pokoju”, — Majakowski wyolbrzymia tu zdeformowaną niesamowicie



przez siebie ohydę mieszczaństwa, widzi całą „ziemię, tustą i spasioną, jak kochanica, którą wymiotował Rolszyl”. I tonacy w oceanie tuszczu i sentymentalizmu poetyckiej błąd, wymawia słowa najprostszego i najpiękniejszego modlitwy miłosnej, jaka kiedykolwiek była wypowiedziana.

Od tej chwili rozpoczyna się imponująca ewolucja tego potężnego talentu, który, mimo iż odczytany poetami tak doskonałymi, jak Pasternak, Asiejew, Kamiński, Tretjakow i inni, — w nowej poezji rosyjskiej zajmował zawsze bezkonkurencyjnie czołowe stanowisko.

W nim to, jak w zwierciadle koncentrycznym, ześrodkowała swe promienie cała ideologia reprezentowanej przezeń grupy ze wszystkimi jej burzaczami i twórcami składnikami. Jednakże myliłby się ten, kto przypuszczał, że ten poeta klasy robotniczej, sławiący narodziny królestwa proletariatu, doczesność, i tworzenie nie tylko nowych rzeczy, ale i nowej przyrody, — jest przedstawicielem prawdziwie realistycznej poezji, poezji materialistycznego pojmowania dziejów i świata, jaką pragnie reprezentować. Jest coś w wielkiej poezji, co nie daje się zamknąć w ramach dogmatycznego światopoglądu, co jest buntownicze z natury rzeczy i co Majakowskiemu niejednokrotnie wytykano jako przeroszt indywidualizmu. Ale w istocie ten element, któryby pragnęła okostrować krytyka w poezji Majakowskiego, jest jej duszą, jej oddechem, jej krwią. Romantyzm, wyklinany przez poetę najromantyczniejszy romantyzm pokutuje w całej twórczości Majakowskiego w tym stopniu, w jakim nie spotykamy go u żadnego bodaj z poetów „lewego frontu”.

Kryje się on w jego stosunku do Boga, który bynajmniej nie przestał istnieć dla twórcy „150.000.000”, mimo iż tęskni on do chwili, gdy będzie „w każdej duszy miast wiary — elektryczność, para”. W jego gigantycznej walce z Bogiem, w jego nienawiści do Bóstwa, w jego pasji bluźnierczej nie widać bynajmniej tego tepego, spokojnego, krowiego stosunku do idei Bóstwa i wyzwicia z wszelkiego uczucia religijności, któremu się szczyty każdy prawowierny marksista. Bóg dla Majakowskiego jest przedmiotem nienawiści, wściekłości, nawet pogardy, tylko nie „pustem miejscem”. — „Pan Bóg rad dziś — mały człowiek zdzi- czał się jak zwierzę brodzi” — oto najcięższy zarzut, jaki rzuci Majakowski Bogu — „najwyższemu inkwizytorowi”, zarzut obojętności. Ale czyż nie przypomniał to najbardziej romantycznego buntu przeciw Bogu, jaki miał miejsce w literaturze, — mickiewickowskiej „impro- wizacji”? A przeto ten nieistniejący Bóg jakoś za dużo jest u Majakowskiego, który w „Obłoku” powiada nawet wprost: „Kiedy chamskim rykiem i skowytom głębie bez ustanku w głuszy, mój Baw- wiciel wacha z zachwytem niezapominając mej duszy”. I trzeba istotnie posłu- chać samemu tego ryku żywego Majakowskiego, niezapomnianego grzmotu, jak roztopiona stal wypływająca z jego piersi, gdy jak jakiś troglodyta, który cudem przeskoczył przez miljon lat dzie- lących go od nas — ciska swoje straszli- we wyzwolenie Bogu. O, Bóg przestaje wtedy idea, zarczając wam, — staje się żywa, groźna rzeczywistość.

I podobnie jest ze stosunkiem do miasta, którego ten urbanista z początku wręcz nienawidził i bał się go (zwracał na to

już swego czasu uwagę Czukowski) („Bestwieja ulic pastwiska”, — wołał z prze- rażeniem podówczas). Ale i później, gdy w „Wojnie i pokoju” pisze z przedzi- wnym liryzmem o wsiach: „Ciche! Kró- koście żyły beztrasko, — żelazo szyn ws- ażyło do żył zaraz miast rumianym wi- oskom”, czem się różni w gruncie rzeczy od wrogiego mu, lirycznego, pasterskiego Jesienina, piszącego o tymże pociągu: „Już są, są zwiastuny troski, żelazna sto- pą lasy ściela”? A te obrazy dziwaczne, groteskowe i gigantyczne, na miarę Bo- scha, gdy Majakowski widzi mrących „w kamiennej dziurze” miasta ludzi, a „pod nim kielichy — pijanym dołem; nad ni- mi — flasze raniące wyż modrą?”

Z biegiem ustalania się wszakże nowe- go ustroju, w miarę krzepnięcia jego orga- nizacji, ten romantyczny stosunek do mia- sta ulega zmianie. Uświadomiona praca przy maszynie — to ten moment, który może uczynić z proletariatu klasę panu- jącą. Należy więc tylko wyrwać miasto i maszynę z rąk kapitalizmu. Walkę tych dwóch klas opisuje Majakowski w jed- nem z najpotężniejszych swych dzieł — w „150.000.000”. Symboliczna Rosja w postaci Iwana, Iliji Muromca rosyjskich bylin, walczą z kapitalizmem w postaci Wilsona. I tutaj, gdzie Majakowski za- pożycza świadomie fabulę mitów greckich i greckich eposu, pomieszaną z ludowym eposem rosyjskim, i w „Misterjum-buffo”, i w niezliczonych pomniejszych utwo- rach propagandowych, wyobraża on po- większej części istotę miasta zapomocą wyobrażeń zaczerpniętych z życia wiejs- kiego lub zapomocą form poetyckich przez- lud tworzonych.

„Wojna i pokój”, „Człowiek — rzecz”, „Misterjum-buffo”, wreszcie „150.000.000” — wszystko to są etapy tej drogi, na której Majakowski kształtuje nowy światop- ogląd mas pracujących na której bezli- tośnie rozprawia się z wszelkimi nale- całościami światopoglądu burżuazyjne- go, uciekając się częstokroć do satyry. W rękę jego staje się ona chłoszczącym biczem na biurokrację w urzędach sowie- ckich, na mieszczańską psychikę człon- ków partii („Portret Marksa obok kanar- ka w klatce”), na „Nep” (nowa polityka ekonomiczna) i t. d. (zbiór „Majakow- skij uśmiecha się, Majakowski śmieje się, Majakowski sztydzi”). Równocześnie dzięki niemu grupa futurystów w r. 1922—3 jest w stanie skonsolidować się w piśmie „Lef”, wydawanym przez „Go- szizdat” (Wydawnictwo Państwowe), o- statnio wznowionym p. n. „Nowy Lef”.

„Lef”, czyli „Lewy Front”, głoszący ha- słą konstruktoryzmu, zwrócił się z wezw- aniem do „towarzyszy — budowniczy życia”: „Tak zwani reżyserowie! Tak zwani poeci! Tak zwani malarze! Przywo- łujemy do siebie „lewych”: rewolucyjny- ch futurystów, którzy wynieśli swą sztukę na place i ulice, wytwórców, konstrukt- ystów, którzy zastąpili mistykę twór- czości opracowaniem materiału”. Reda- gowanie tego pisma, które reprezentuje prawdziwą fabrykę twórczości i zgrupo- wało obok poetów szereg pierwszorzę- dnych sił krytycznych (Winokur, Arwa- łów, Szklowski, Czuczak i inni), nie prze- szkadzało Majakowskiemu rozwijać równocześnie szerokiej działalności propa- gandowo-oświatowej w szeregu popular- nych wydawnictw ludowych, rodzaju „Obzrédów”, gdzie walczą z wiarą w zabobony, z brudem i t. p. i które sam znakomicie ilustruje. Z prawdziwą roz- koszą czyta się te utrzymane w tonie lu- dowych przysłów, piosenek („czastuszki”) i gawęd wiersze, które, podobnie jak for- ma „byliny”, bohaterckiego eposu ludo- wego, użyta przez pisarza w poemacie „150.000.000”, ukazuje, jak nierozdziel- nymi i istotnymi więzami związany jest Majakowski z językiem ludu wiejskie- go.

Majakowskiego nie można uważać za oficjalnego poetę Sowietów. Czołowi działacze nie szczędzili pocie, nie mó- wiąc już o grupie, którą reprezentuje, gerzskich słów. Sam Trocki w książce, poświęconej literaturze nowej Rosji, rozprawia się ostro z konstruktoryzmem, co zostało szeroko wyzyskane przez prze- ciwników ideologicznych grupy. Łuna- czarski, komisarz oświaty ludowej, twór- ca „Proletkultu”, z początku entuzjasta Majakowskiego, w szeregu artykułów o- stro wystąpił przeciwko poecie. Nic dzi- wnego. Genjusz poetycki Majakowskiego, nie pozwalała mu zamknąć się w ciasnych ramach dogmatyki, a przeto nie mógł roz- zębować żelazem wypala narosłe mieszc- ząską ideologię, które w miarę krzepnie- cia, pod naciskiem potrzeb ekonomiczno- politycznych państwa sowieckiego wyra- stają na jego ciele. Nie daje on ani na chwilę zdrzemnąć się swoim współlo- watelom, niezawsze zadowolonym z czuj- ności tego poetyckiego sumienia swego.

On sam zaś, Włodzimierz Majakow- skij, tworzący oszołamiące „Mahab- haraty” i „Ramany” tej nowej Rosji, gdzie maszyna—rzecz rozrasta się do rozmiarów kosmosu, gdzie ludzie pracu- jący z utyskiakrotnionemi ramionami wy- rastają pod niebo, niby owe giganty, bro- niące Lanki — Cejlunu przed kapitali- stycznym Ramą, — uważa się tylko za „proletarijusz obrabiaczy głowy”. W istocie jest dziś jednym z niewielu poe- tów w świecie, których imię przetrwa, ja- ko twórców gigantycznego eposu współ- czesności, jako jednego z tych, którzy łączą swe ręce nad pędzącymi stuleciami.

Anatol Stern.

Majakowskij w przejeździe z Niemiec odwiedził niedawno Warszawę i był po- dejmowany śniadaniem przez P. E. N. Club i kolacją przez grono poetów.

Z ŻYCIA MICKIEWICZA ODESA I KRYM

Sto lat minęło od pobytu Adama Mickiewicza w Odesie, i to nam nasuwa kilka szczegółów z życia wieszca. Tem bar- dziej, że możemy zreprodukować parę niezwykle rzadkich ilustracji z owego okresu.

Mickiewicz i Jeżowski mianowani zo- stali profesorami liceum Richelieu w Odesie, przejechali więc w zamkniętym tarantasie przestrzeń do Bałtyku do Eu- synu i znaleźli się w Odesie.

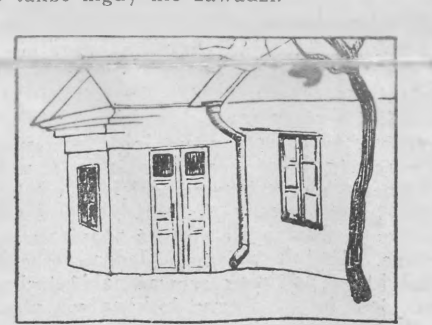


Dom Wagnera przy ul. Derybasowskiej, w którym mieszkał Mickiewicz (pokój narożny)

Liceum odeskie miało dość znanych profesorów: Midmiewicza, Bruna, Nord- mana. Otóż tam miał wykladać Mickie- wicz, lecz oczywiście rząd rosyjski nie miał nic lepszego do roboty, jak śledzić Mickiewicza i przerzucać go z miejsca na miejsce. Tylko co przerzucił wieszca z północy na południe, wnet przyszła decy- zja, aby ruszał z południa na północ. W trakcie jednak różnych formalności Mic- kiewicz mieszkał kilka miesięcy w Odesie.

Tu pokazujemy mieszkanie wieszca na rogu ulic Derybasowskiej i Jekatierin- skiej, w domu Wagnera w liceum Richelieu. Było to mieszkanie w podwórzu, gdzie potem mieściła się restauracja Bruna. Pokój Mickiewicza znajdował się na prawo od schodów. Tu mieszkał, tu tworzył, tu więc powstały ballady, poezje o- kolicznościowe i erotyczne: „Sen”, „Nie- pewność”, „Rozmowa”, „Moja pieśń o- kienka”. Tu też światło dzienne ujrzały tłumaczenia z Dantego, z Petrarki, z Me- rimiego. Potem „Elegje”, „Popas u U- picie”. Wreszcie „Sonety”. I jeszcze „W dzień odjazdu”.

Oczywiście, że całe towarzystwo odeskie powitało wieszca naszego z otwarte- mi rękami. Młody, obyty ze światem, miał już dużą stawę, był wygnańcem politycz- nym, to mu jednemu serca wszystkich. U- miał pięknie patrzeć na piękne panie, a to także nigdy nie zawadzi.



Dom Szemioty przy ul. Elżbiety 21, w którym często bywał gościem Mickiewicza

Była tam wtedy piękna pani Karolina z Rzewuskich Sobąńska. „Rozmieniłem się i kiedy w jedną pójdzem drogę, Ty mnie szukać nie będziesz, ja ciebie nie mo- gę” — tak jej kiedyś wieszca napisał. I jeszcze była pani Zaleska z Holo- wińskich, pani o oczach aksamitnych a lśniących. Pragnęła ideału, śniła i pozos- tała w postaci Aldony:

„Ach, dotąd marzę w dobrych i złych losach, Tylko o tobie, tylko o niebiosach”.

I jeszcze złotowłosa hrabina Guriew. Poeta szeptał jej niejedną grzeczność, a złotowłosa pewna była, że go trzyma w więzach jak niewolnika.



Julia z Grocholskich Henrykowa Rzewuska

Były tam jeszcze domy Miaczyńskich, Nowomiejskich, Szemiotów, wreszcie Rze- wuskich. Henryk Rzewuski, autor „Sopli- cy” i „Listopadu”, dowcipny, pełen wer- wy, opowiadający wieszczowi naszemu dzi- wny. Wizerunek pięknej żony Rzewuskiego, Julii z hr. Grocholskich, tu reprodukuje- my. Jest to portret Raichela, zupełnie nie- znany, a przedstawiający panią Rzewuską, o oczach zadumanych i kruczych włosach, w błękitnej sukni empirowej.

U Rzewuskich i Sobąńskich Mickiewicz poznał oczywiście dużo ludzi ciekawych, a m. in. Karola hr. Scibor-Marchockiego, którego podobiznę także damy.

Był to syn owego sławnego Duxa i

Reduxa, twórcy państwa Mińkowieckiego, Ignacego Scibor-Marchockiego.

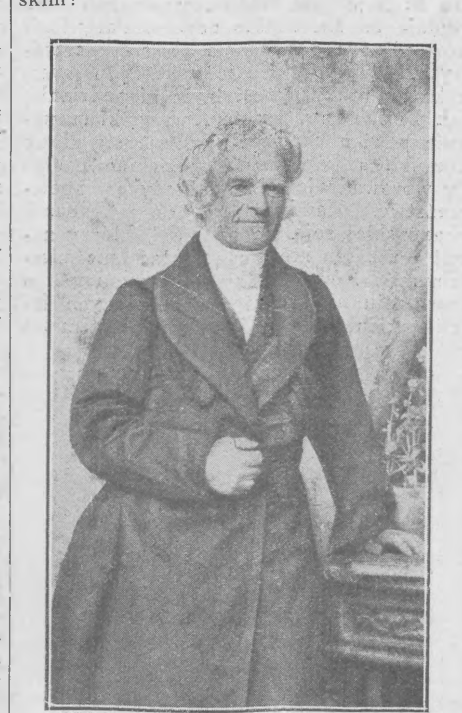
Dux i Redux wystąpił w państwie Mińkowieckim słupy graniczne, dzielące je od państwa rosyjskiego i austriackiego, nadał swym podwładnym konstytucję, a grzesznych nad morze Czarne wysłał, do Lubomili. Był to pan dobry i sprawie- dliwy, wielbiciel Russa, ojciec Ludu. O- wóż syn Duxa i Reduxa, hr. Karol, mie- szkał w owej Lubomile, szedł w ślady ojca w stosunku do ludu i zaprosił do swej siedziby naszego poetę.

Mickiewicz chętnie zaproszenie przy- jął, do Lubomili pojechał, z Marchockim miłe chwile spędził, tu słyszał ciągnące zórawie, tu w ciszy uroczej, w namiocie tureckim, przy nargilach stworzył „Ste- py akermiańskie” i szarpany tęsknotą, wołał „Jedźmy” ku Litwie.

A potem wycieczka na półwysep krym- ski.

Mickiewicz pojechał z Sobąńskimi, Henrykiem Rzewuskim, generałem Wit- tem.

W podróży rozhułało się morze, sam kapitan zaczął wątpić, ogólny podniósł się lament. Rzewuski począł krzyczeć do Mickiewicza: „Czemu nie jesteś Ossoliń- skim?”



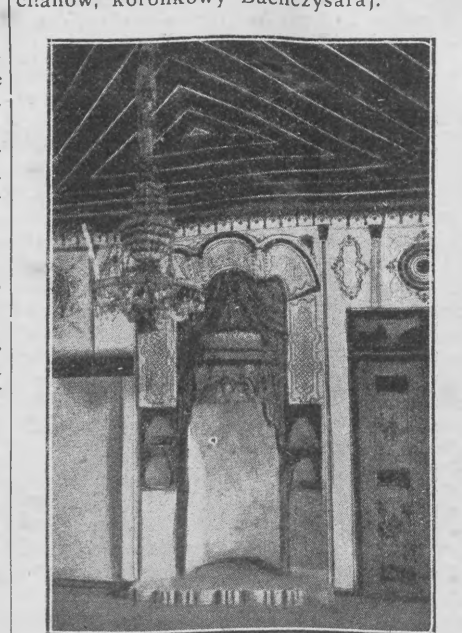
Karol hr. Scibor-Marchocki

Gdy Mickiewicz się zdrwił, Rze- wuski powiedział: „Ossoliński miał od Ur- bana VIII — wieszca — w ostatnim godzinie, ty jesteś do niego, nie możesz mnie rozgryźć”.

Lecz na Krym dojechali, i wtedy Mic- kiewicz począł morzyć na Czatyrdahu i nad przepaścią Czufutkale.

Kiedys zgubił się w stepie, i ledwo go baskak tatarski odnalazł. Kiedys Mirza, co wieszcowi towarzyszył, w oczach wieszca stoczył się wraz z koniem, ze sterczącej skały w przepaście urwisko.

Tak się upajał wieszcz wirem obra- zów i słuchał modłów do Ałłacha, lecz na- dewszystko podziwiał laurowe gaje, zam- ki obrócone w zwaliska i ów dworzec chanoń, koronkowy Bachczysaraj.



Komnata Marji Potockiej w Bachczysaraju

Niepodal od pałacu wznosi się mogi- ła maurytańska z błękitną kopułą — to mogiła Marji Potockiej.

A w samym pałacu widnieje komnata o fryzie koronkowym, o arkadzie w ara- beski, komnata tej Potockiej, cała błę- kitna. W komnacie marzył Puszkina, ma- rzył Mickiewicza. Obaj snuli diwne dzieje owej Potockiej, do której tęsknią wszy- scy, a nikt jej nie zna.

Puszkina chciałby, żeby Potocką ko- chał chan Girej Mengli, żeby Gireja ko- chała inna branka Zarema, żeby owa Za- rema błągała Potocką o oddanie jej Gire- ja. Błągała i groziła, że zasztyluje Po- tocką, bo jest z Selimów rodu, co z mi- łości umiera.

Mickiewicz do owej Potockiej, „u- wiedzniętej jak młoda róża”, pisał:

„Polko, i ja dni skończę w samotnej żałobie, Tu niech mi garstkę ziemi przyzna- dłoń rzuci”.

Takie są wspomnienia o wieszczu z Odesy i Krymu.

Antoni Urbaniski.

Wystawa grafiki we Florencji KORESPONDENCIA WŁASNA

Florencja, w maju 1927.

W końcu zeszłego miesiąca została otwarta we florenckim Pałacu Wystaw międzynarodowa wystawa grafiki, licząca przeszło 4000 dzieł 700 artystów przedstawiających 20 państw. Najcie- kawszy na tej wystawie jest dział hisz- pański, zawierający kilkadziesiąt dzieł Goyi (całą prawie produkcję tego malarza), zebranych i ułożonych przez znanego hiszpańskiego artystę mieszkającego sta- le we Włoszech, Maria Fortuno. Poza- tem godne są uwagi: sale francuskie ze zbiorowemi wystawami pośmiertnemi Daumier i Meryona (wspaniałe widoki Pa- ryża), dział niemiecki z pracami Cor- intha, Liebermanna, Klingera i kilkun- asto młodych i najmłodszych, m. in. Ko- koschki, sala angielska z wystawami kra- jobrazów i widoków morskich Whistlera, Goffa, Mc. Beye i innych.

Sekcja włoska jest bogata ilościowo, lecz jakościowo dość mierna; dużo w niej rzeczy poprawnych, lecz brak wybitnych indywidualności. Z artystów wystawia- jących na pewną uwagę zasługują: Alberto Martini (kilka fantastycznych alegoryj), Celestino Celestini (doskonale technicz- nie cykl akwafort przedstawiających wi- doki małych miasteczek włoskich), Emilio Mazzoni - Zarni, grupa „Dzikich” („Sel- vaggi”) z Sofficim i Carrà na czele. Z wystaw państw pomniejszych ciekawe są: wystawa zbiorowa dzieł Brömsego w sa- li czeskosłowackiej, wystawa portretów i aktów kobiecych Zorna w sali szwedz- kiej, szereg stylizowanych prac Mestro- wicza w sali jugosłowiańskiej, grupa scen ludowych Valleta w dziale szwaj- carskim.

Oddział polski, urządzony przez prof. Skoczylasa z ramienia Towarzystwa Szere- nia Sztuki Polskiej Wśród Obcych, zawiera w jednej sali wystawę zbiorową litografii Wyczółkowskiego (przeszło 50 dzieł, wśród których zwraca uwagę szereg pięknych krajobrazów zimowych i szkiców z Ukrainy), a w drugiej prace kilkunastu młodych i najmłodszych na- szych grafików. Godne tu zaznaczenia: cykl drzeworytów tatrzańskich Skoczyla- sa, kilka alegoryj Mehoffera, widoki We- necji i dwa akty kobiece Weissa, krajo- braz stylizowane Osińskiego i Wiszniew- skiego, grupa postaci plastycznych Bo- rowskiego, kilka kolorowych drzewory- tów o motywach ludowych Bartłomie- jczyka, cykl fantastycznych scen z dzie- jów Arki Noego Hechta i t. d. Szereg barwnych batików uzupełnia tę gustowną i urozmaiconą sekcję polską, wyróżnia- ją się dodatnio na tle wystaw innych państw europejskich.

Oskar Skarbek-Tłuchowski.

Towarzystwo Opieki nad Maszynami

Futurysty włoccy utworzyli Towarzy- stwo Opieki nad Maszynami, na wzór to- warzystw opieki nad zwierzętami. Orga- nizatorowie wychodzą z założenia, że ma- szyny są uduchowione i że mają swe wła- sne życie. Są maszyną nie tylko mówią- ce, ale i myślące — przyjdzie czas, kiedy maszyna potrafi wypełniać ustne rozkazy. Uduchowanie maszyn nie podlega wą- pliwości: nieraz zdarza się na polach aw- jacyjnych, że wszystkie maszyny nagle odmawiają posłuszeństwa, niezależnie od warunków atmosferycznych, temperatury i t. d. Albo inny przykład. W tych cza- sach, kiedy samochody puszczają się w ruch zapomocą korby, nieliczne, które po- siadają starter, bardzo często nie dzia- ły. Wypływało to z nieśmiałości i nie- pewności. Obecnie te same stare motory, ołoczone motorami nowszej konstrukcji, pracują bez zarzutu. Trzeba ochraniać ma- szyny od znechania się nad niemi mecha- ników. Puszczaj w ruch maszyny niena- oliwioną lub nieochłodzoną jest takim samym przestępstwem, jak odmawianie zwierzęciu pokarmu. Ileż mamy niepom- szczonych wypadków „zajechania” na śmierć motorów.

Zapisy na członków nowego towarzy- stwa przyjmuje sekretariat w Rzymie (Piazza Adriana 30).

Tragedja rewolucjonisty

Na licznych scenach niemieckich wy- stawiono nową sztukę Hannsa Johst p. t. „Thomas Paine”. Bohaterem jest Amerykanin, wychowany na idealach Russa, duchowy przywódca wojny o niepodle- głość. Na gruzach tyranii angielskiej pragnie on zbudować „republikę rozsąd- ku”. Zwycięstwo Waszyngtona nie wy- starcza mu, podąża do Francji, walczą w szeregach rewolucji, ale wkrótce przeko- nywa się, że hasła równości i braterstwa stały się czczeni fraszami. Jest prze- ciwny straceniu króla, jego ideałem jest łaska i miłość. Krwiożercza tłuszcza nie rozumie idealisty: Ludwik XVI ginie na szafocie, Paine dostaje się do więzienia. Po wielu latach wraca do Ameryki. Tu wszystko się zmieniło: przyjaciele pomarli, o nim samym zapomniano. Pozostaje tylko śmierć: znajduje ją w nurtach rzeki Delaware. Ale duch jego żyje w mło- dej republice: nad ciałem szlachetnego działacza tłum odpiewuje pieśń: „Czem byłoby niebo, gdyby nie świeciły na niem gwiazdy Ameryki!”

Sanguszko

Roman Sanguszko, zesłanie na Sybir z r. 1831, w świetle pamiętnika matki, ks. Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej, oraz korespondencji współczesnej. Z niewydanych dokumentów tłumaczyła i przypisała Karolina Firlej Bielańska. Słowo wstępne Józefa hr. Potockiego. Przedmowa Henryka Mościckiego. Znak na karcie tytułowej i okładce według rysunków Ignacego Łopieńskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. XIII i 3nł. i 209 i 3nł. i tabl. 17.

Na półkach księgarskich ukazało się niedawno wspaniałe wydawnictwo poświęcone pamięci jednego z najciekawszych i najwybitniejszych męczenników za sprawę polską, ks. Romana Sanguszkę. Podczas kiedy bolszewicy burzyli majątek hr. Józefa Potockiego, wnuka „kcięcia Romana”, Antoniny, dbali o kulturę polską i dzieje tej fortuny ocalili bibliotekę i archiwum antonińskie, w ostatniej chwili przed ostatecznym zniszczeniem ładując je na furmanki.



KAROLINA FIRLEJ BIELAŃSKA

Wśród tych archiwalnych papierów znalazły się także pamiętniki księżki Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej, matki ks. Romana, poświęcone dziejom mecenatu jej syna, listy Sanguszków z Syberji i z Kaukazu, oraz korespondencja jego rodziców. Papiery te, wsparte bardzo ciekawym materiałem ikonograficznym, złożyły się na znakomitą książkę, opracowaną przez panią Karolinę Firlej Bielańską, a wydana staraniem rodziny Potockich.

W „Słowie wstępnym”, jakie wprowadza nas w dzieje tej książki, prawnuk księcia Romana, hr. Józef Potocki, powiada: „Czem był ks. Roman w zastępie męczenników za sprawę narodową, których imiona dzwonią głuchym brzękiem kajdan poprzez okres naszych dziejów porzecznych? ...był... jęnnym z wielu — ale osoba jego wśród wygnañców na Sybir 1831 r. była jedną z przodujących, najbardziej może znana, i dlatego z taką szczególną nienawiścią traktowaną przez cesarza Mikołaja I, którego widocznym było zamiarem, aby ten właśnie osobisty jego skazaniec stał się przestrogą dla innych.

Ta okoliczność sprawiła, że Roman Sanguszko przez postawę, jaką w tych próbach zachować musiał, stał się dla wielu powstańców szczytnym przykładem odwagi własnych przekonań i wytrwałości w cierpieniach, że, krępując ducha innych, przysłużył się rodakom w dobie nieszczęścia narodowego”.

Omawiana książka składa się prócz „Słowa wstępnego” Józefa Potockiego oraz „Przedmowy” prof. Henryka Mościckiego z pamiętnika ks. Klementyny i listów, na które złożyły się wyjątki z korespondencji księcia Romana z rodzicami.

Z kart tej wspaniałej także pod względem zewnętrznym publikacji wyraża postać niezmiennej szlachetności „jednego z wielu” cierpiących za Polskę. Duma rodowa tego człowieka przetrwała się w pięknie pojętej szlachetności; pycha magnata staje się ambicją wielkiego cierpienia.

Spokojna i twarda wola człowieka, owego „niezłomnego księcia” (Prince Constant), rysuje się niezmienne plastycznie w jego przesłannych w swej prostocie listach.

„Moim towarzyszem niedoli — z wyjątkiem dwóch, jednej z mną kategorii — to zbiorowisko zbrodniarzy i przestępców; z nimi podzielam losy i traktowanie, a nawet chleb, który spożywam. Ostatecznie trzeba znieść to, co niedawno jeszcze wydawałoby się niemożliwe do zniesienia. Trzeba to znieść w nadziei lepszej przyszłości... Zresztą niech wola boża spełni się w zupełności!”

Piękny jest stosunek księcia Romana do córki, małej dziewczynki, która go nie znała prawie; gdyż rok miała, gdy książę dostał się do niewoli rosyjskiej podczas fatalnego rekonesansu. Książę odczuwa strach, aby pomiędzy nim a dzieckiem nie nawiązała się korespondencja oparta na frazesach, i stąd prośby, aby dziewczynka nie zaczęła do niego pisywać zbyt wcześnie i nie pisywała zbyt często, co najlepiej charakteryzuje i serce i umysł bohatera tego Sybiraka; pierwszy list ojca do córki naprawdę jest wzruszający.

Może w monografii tej zbyt mało uwzględniona została późniejsza gospodarcza działalność księcia Romana, którą rozwijał w drugiej połowie swego życia z ścią amerykańskim rozmachem, pomagając w dobrach sławuckich, formalnie nie należących już do niego, urzędzenia przemysłu rolnego i podnosząc je do nieznanego w owych czasach na ziemiach ruskich poziomu.

Jarosław Iwaszkiewicz.

„Młodość, miłość, awantura”

Piotr Chojnowski. Młodość, miłość, awantura. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 282.

Powieść Chojnowskiego można nazwać studjum o temperamencie, rozumiejąc przez temperament jednocześnie i potencję erotyczną, zdolność do częstych i gwałtownych uniesień miłosnych, — i to, co Rosjanie nazywają „sziroką naturą”, wyzywanie się w czyn, bez względu na jego atmosferę etyczną. Jest też w niej lekkomyślność. Pod jej znakiem widzimy w tej powieści miłość, małżeństwo, służbę dla ojczyzny. Może określenie „lekkomyślność” było niesłuszne, gdyż jest to raczej łatwość, aproblematyczność. Sprawy rozumieją się same przez się. Dlatego przyzwyczajeni do duchozawczego wglądu naszych powieściopisarzy, prowokujących do czynu (który zaczyna nabierać cech niemal już metafizycznych) i próbujących demaskowania, — z naiwną grozą przyglądamy się Chojnowskiemu. Można nazwać takie podejście do tematu lekkością ręki. Nie będzie to lawirowaniem pomiędzy trudnościami zagadnień, występujących jako konsekwencje, — gdyż w pewnej płaszczyźnie literackiej czy praktyczno-życiowej ujęcia konflikty, będące sprawą codzienną powieści, cały balast kwestyi, pytań i pytańników, kombinacji etycznych i psychologicznych, zanika bez śladu; nie bierzemy go już w rachubę.



PIOTR CHOYNOWSKI

Tematu miłości Chojnowski nadużywa w taki mniej więcej sposób, jak aktorzy w pewnych filmach nadużywają palenia papierosów. W filmie papierosy te stają się natręctwem wskutek jednostajności gestu, u Chojnowskiego zaś przechodzenie bohatera od kobieci do kobieci jest czemś w rodzaju bezładu płciowego, potraktowanego zresztą w sposób czysto czarujący. Jest to jednak gest powtarzający się. Maupassant w powieści „Belle Amant” stawia postać mężczyzny, marzącego po kolei wszystkie kobiety, nadające im na drodze jego życia. Ale poza zdarzeniem wychyła się satysfakcja pozycja autora, i to nadaje powieści ton dramatyczny. Ironia autora — komentarz nie napisany do akcji, a narzucający się — oto piękna tendencja i chwyt techniczny. Chojnowski nie daje komentarza. Dzięki temu nie potrafimy zorjentować się w chęciach autora. Nie mając żadnego wytyczonego przezeń kierunku, musimy zaufać pozornej logice następstw zdarzeń, a ta właśnie nie jest przekonująca.

Oczywiście, że i książka Chojnowskiego posiada swą filozofję. Próbuje określić: zdrowie fizyczne jest nieodłączną podstawą zdrowia duchowego. Żądza miłosna zawsze daje się przezwyciężyć, ale lepiej jest, gdy ma ona postać miłości, i wtedy przetrwać jej nie potrzeba i nie warto. Oprócz żony mogą podobać się także inne kobiety. Służba dla ojczyzny jest obowiązkiem przyrodzonym Polaka, ale jednocześnie nie należy zapominać o sobie, gdy są warunki potemu. Świat pelen jest rozmiłowanych ludzi. Mimo to, że są obcy, można z nimi dojść do porozumienia, szczególnie gdy się samemu jest sympatycznym.

Tyle mniej więcej daje się ustalić w tej płynnej powieści. Jej trójdziesięć tytułów obiecuje romantyczne rozpętanie, a daje młodość rozwiązłą przez miłość, miłość przez łatwe małżeństwo z nietrudnymi przeszkodami, awanturę przez przygody w Rosji po wybuchu rewolucji, na współczesnych Dzikich Polach — Ukrainie. Do ostatniej strony oczekuje się pokazania rezerw autora. Ma się przekonanie, że to co autor daje nie wystarczy temu samemu. Zawsze ciekawość intelektualna — oto nazwa wrażeń. Dlatego nie identyfikuję autora z jego dziełem. Autor może sam się z nim nie solidaryzować, ale powinien to jednak pokazać. Jeśli nie pokazuje, ma w tem widocznie wyrachowanie. Ale jakie?

Henryk Drzewiecki.

NOWOŚCI

FR. W. FOERSTER

CHRYSZTUS
A ŻYCIE LUDZKIE

Przełożył

JÓZEF MIRSKI

Zeszyt IV

Cena zł. 2.50

GEBETHNER I WOLFF

Warszawa w obrazach Canaletta

Tymoteusz Sawicki. Warszawa w obrazach Bernarda Bellotta Canaletta. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nł. i 55 i inł. i IX i 5nł. i tabl. 18.

Mówiąc o życiu i dziełach Bernarda Bellotta Canaletta, ma się zazwyczaj na myśli prawie wyłącznie okres spędzony przez artystę w Dreźnie. Nic w tem zresztą dziwnego. Po kilkuletniej włóczędce artystycznej przybywszy do stolicy Saksonji, jako jeden z owych wędrownych malarzy, Włochów, których ojczyzna Rafaela rozsyłała podówczas na świat cały, zdobył tu Bellotto w krótkim bardzo czasie sławę, powodzenie i dobrobyt. Spędziwszy w Dreźnie dwadzieścia najpiękniejszych lat życia, pozostawił też artysta jedyną w swoim rodzaju kolekcję widoków miasta oraz Saskiej Szwajcarii. One to właśnie zjednały mu przydomek sa-



CANALETTO: Kościół Karmelitów

skiego Canaletta, świadczący o podobieństwie do wuja i nauczyciela, Antonia Canala, zwanego Canalettem pierwszym, „il primo Canaletto”. Ten tak bliski związek ze stolicą saską sprawia, że reszta dni Bellotta, zarówno jak prace wykonane po opuszczeniu Dreznia, otoczone są urokiem zapomnienia. Biografie jego kończą się zazwyczaj suchą notatką, stwierdzającą, że zmarł jako nadworny malarz króla polskiego.

A jednak ostatnie te lata nie są bynajmniej bez znaczenia w życiu i działalności młodszego Canaletta. Przede wszystkim, wiążąc szczęśliwe losy artysty ze stolicą saską, zapomina się, że fortuna sprzyjała mu tu do czasu tylko: przy końcu pobytu w Dreźnie, zrujnowany przez wojnę siedmioletnią, pozbawiony możnych protektorów, znalazł się artysta w położeniu, które każeło mu na stare lata obejrzeć się za nowem stanowiskiem.

Wybór padł na Petersburg, dokąd wzywał go stary towarzysz Torelli, ten sam, który malował figury w dreźniańskich widokach Canaletta. Bellotto wyruszył w podróż, po drodze jednak zatrzymał się w Warszawie. Tu zainteresował się nim Stanisław August i powierzył mu dekorację Zamku Ujazdowskiego.

W ten sposób rozpoczęła się w r. 1768 działalność artystyczna Bellotta na dworze polskim, trwająca aż do śmierci Weneccjanina, mianowanego wkrótce malarzem królewskim. Działalność ta, naogół mało znana, miała zarówno dla Polski jak i dla samego artysty większe niż obojętne znaczenie, niż się to naogół przypuszcza. Przedewszystkiem tedy tradycja jego sztuki przetrwała w Polsce całe stulecie;

Wśród książek

Biblioteka Groszowa. Redaktor H. Zajackowski. 150. Laurids Bruun. Wyspa obiecana. Przełożył Stanisław Sierosławski. (Okładka S. Norblina). Warszawa, (1926); str. 175 i 1nł.

Trzech artystów i kelner restauracji, gdzie stale jadali, wyruszają na wyspę bezludną, gdyż obrydło im życie wśród filistrów. Pobyt na wyspie rozczarował ich jednak do tego stopnia, że wrócili do rodzinnego Amsterdamu i tam już znacznie sfilistrzeli. W schemacie, szczególnie w zakończeniu, przypomina ta powieść Bruuna bajki Andersena. Bruun, autor „Szczęśliwych dni Van Zantena”, ironizuje na temat kaboynizmu artystów. Pogarda dla tłumu i przecenianie własnej indywidualności — przyskaja, gdy zetkną się ze sferą wyidealizowanego, praktycznego życia. Stąd uśmiechnięty moral Bruuna: artyści nie wiedzą sami, ile jest w nich z filistrą. Dopiero gdy poznali złudność praktycznego mitu o życiu na łonie natury, filistrzeją lub raczej osiąga ją powodzenie pomimo woli, eksploatując właśnie to doświadczenie, jakie zdobyli, szukając „ideału”.

Utwór tego typu, co „Wyspa obiecana”, daje się z ogromną łatwością schematyzować, oglądając ze wszystkich stron, jak ładnie zbudowana maszynka. Jako budowa, jest on wspaniały, mimo skromność środków, skomponowany. Nastawiony w jednym kierunku, pozbawiony dygresji, choć nie ubogi pod względem motywacji realistycznej, dąży ku końcowi, powstrzymując uśmiech, by wreszcie figiarnie przyrmużyć oko, niby mówiąc: „Co, udało się?” Rzeczywiście, udało się.

hr.

głównymi przedstawicielami tej pośmiertnej szkoły byli Zygmunt Vogel (1764—1826) i Marcin Zaleski (1796—1877), obydwa ukształtowani pod wpływem dzieł weneckiego mistrza. Ponadto powstałe tutaj prace w niczem nie ustępują tym, w których artysta utrwalił widok ówczesnego Dreznia i Wiednia.

Odnajdujemy w nich wszystkie cechy znamienne twórczości Bellotta. Napozór opiera się ta sztuka na tych samych zasadach malarskich, co widoki weneckie i londyńskie Antonia Canala, będące jej niewątpliwym wzorem; w rzeczywistości jednak stanowią pewną ewolucję w stosunku do dzieł mistrza, odbijając w sobie być może zmiany, którym około tego czasu ulega całe wogóle malarstwo. Nie widzimy już tedy u Bellotta ani owej subtelności słonecznego tonu, ani owej swobody dotknięcia, która Canaletta starsze-



go wiąże z tradycją weneckiego w. XVIII. Zdaje się, jak gdyby rodzacy się klasycyzm wywarł wpływ na artystę, kazać mu zapomnieć o wdziękach kolorystycznych i zmysłowości rokoka, a skłaniając go ku gładkiej fakturze, abstrakcyjnemu kolorystyce i rzeczywistości formalnej. Wspólna jest obu Canalettom tylko ścisłość w odtwarzaniu architektury, sprawiająca, że dzieła te poza swą wartość artystyczną posiadają nieraz znaczenie nieocenione wprost dokumentu.

Rzeczowość i precyzja w odtworzeniu architektury nie wyczerpuje jednak dokumentarnej wartości dzieł Bellotta. Spore znaczenie ma w nich również kompozycja figuralna, użyta z niemalą zrećnością. Bellotto bowiem przejął od swego wuja nie tylko sztukę malowania perspektywy miejskiej, ale również umiejętność ożywiania tych widoków architektonicznych zapomocą obficie rozrzuconych postaci ludzkich, grup oraz drobnych scen rodzajowych. Dzięki takiemu sposobowi ujęcia widoki warszawskie Canaletta interesują nas jeszcze jako obrazy rodzajowe, w których odtworzone zostały życie dawnej Warszawy, tak pełne malowniczości.

Na zakończenie wiadomość historyczną o dużem znaczeniu: p. Sawickiemu udało się odszukać w księgach kościelnych metrykę śmierci i notatkę o pogrzebie Canaletta, z których wynika, że malarz królewski zmarł w Warszawie dn. 17 listopada 1780 r. i pochowany został dnia następnego w miejscowym kościele OO. Kapucynów.

Wacław Husarski.

O E. T. A. HOFFMANNIE

Biblioteka Groszowa. Redaktor H. Zajackowski. 81. E. T. A. Hoffmann. Opowieści. Dziełek do orzechów. Tajemnicze dziecko. Kawaler Gluck. Przekład Józefa Kramsztyka. Warszawa, (1926); str. 156 i 4nł.

We Francji popularność E. T. A. Hoffmanna wzrasta; młodzi francuscy powieściopisarze, gdy usiłują odtworzyć tak egzotyczną dla nich atmosferę niewielkich stolic Niemiec południowych, mimowoli nasiłają powietrzem z przed wieku, w którym tyle jest naftaliny, ile pyłu księżykowego. Nad śpiczaste i pochyle dachy wschodzi uśmiechnięta luna Hoffmanna, a w jej teatralnym świetle olbrzymie koty czynią swe żałosne obroty. Ale zarówno niesamowitość jak diaboliczna naiwność Hoffmanna zdaje mi się polegać na nieporozumieniu; jest to spóźniony przedstawiciel w. XVIII w romantyce niemieckiej, miłośnik mechanizmu zegarowego, który składać można i rozkładać dowoli. Dzisiejszy czytelnik smakować go może już tylko pośrednio, choć tu i ówdzie u młodszych prozaików pozostawia on przebiegający ślad swego wpływu (niektóre nowele Stanisława Balińskiego). Może być, że i w Polsce regeneracja jego nie jest przypadkowa: widocznie i my dotarliśmy do kolekcjonerstwa anachronizm-



E. T. A. HOFFMANN
portret W. Hensela

nych wzruszeń. Inna sprawa, że i nasza wyobraźnia powraca przez pomost Hoffmanna do samych jego i wspólnych nam źródeł: artysty w. XX bliżej są do epoki poprzedniej automatów, które — na wyślawach obrazów, w cyrkach, na dancin-gach, w wielkich magazynach Paryża — a nowo świecą swój triumf optymistyczny. Ale kto się ich wreszcie przerazi, kto się przerazi na samych?

Tłumaczenie niniejsze jest niezmiernie staranne; pewne niedociągnięcia plyną właśnie z nadmiernej sumienności, że zbyt wiele może werności tekstowi. Ale sam styl poety — to pogranicze dziecinnej i grzesznej i demonicznej nihilizmu — doskonale został oddany przez Kramsztyka. Należałoby oczekiwać, że ta cenna siła znajdzie szersze, niż dotychczas, zastosowanie w przekładach poetów niemieckich.

To, co myślę o samym Hoffmannie, pragnąłbym jeszcze wyrazić w wierszu.

Elfami i gnomami zaludniony twój mózg,
Amadeuszu,
A serce jak zachrypnięta, rozbita
zabawka.
Pociągałeś za sznurki marionetek, które
zamiast śpiewać piszczały,
Niuchając tabakę czarniejszą od
bezwiednej wieczności.
Byłeś rzeczywisty wtedy tylko, gdy na
bału dworskim małej rezydencji
Uganiałeś się, staryczko poczwarny, za
młodą Elfrydą.
Zefir podnosił poły tabaczkowego fraka,
A anioły skrzypiały na fletach, śmiejąc
się w kulał.
Dlatego pozdrawiam cię, urzędniku
pruskiej komorv.
Na rynku warszawskim uciekający przed
cieniem kotów w noc księżycową.

Stefan Napierkowski.

NOWOŚCI

ZYGMUNT KISIELEWSKI

PORANEK

POWIEŚĆ

CENA ZŁ. 4.50

GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚCI

WŁADYSŁAW ORKAN

LISTY ZE WSI

TOM II

CENA ZŁ. 4.50

GEBETHNER I WOLFF

„GORA” TAGOREGO

Biblioteka Laureatów Nobla pod redakcją d.ra Stanisława Lema. Tom 43. Rabindranath Tagore. Gora. Powieść. Przekład Józefa Birkenmajera. (Okładka Czerpera). Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1926; str. 4nł. i 501 i 3nł.

Powieść ta zawiera olbrzymią masę szczegółów i faktów z życia mieszczaństwa kalkuckiego jakie 20 — 30 lat temu. i owa obfitość materiału do pewnego stopnia przesłania nawet treść ściśle artystyczną. Jest to udziałem wszelkiej egzotyki w literaturze. Niemniej jednak „Gorę” uważać można za wzór powieści z tego. Tendencja nie jest jużno przyczepiona do utworu, nie idzie gdzieś bokiem obok faktów, ale z nich wyrasta. Stanowi rzeczywiste „prawdę” określonego środowiska społecznego, patrzącego w pewien spo-



RABINDRANATH TAGORE
rysunek Adolfa Hoffmeistera

sób, — prawdę wydobytą z jego interesów, z jego całkowicie sprawdzalnych dążeń.

Inna rzecz, iż po przeczytaniu „Gory” lepiej rozumie się właściwe przyczyny popularności Rabindranatha Tagore w świecie anglosaskim i w Europie. Ten idealnie zeuropieizowany „bourgeois” azjatycki stanowi świetną żywą reklamę panowania Anglii w Indiach i Europejczyków w Azji, pociebiając ten doskonały, że dyskretnie, a niekiedy zawołane w niechęć. Tagore bowiem nie zrywa z gruntem, ale kładzie go na nowo. On widzi się w nim tylko specjalny gatunek asymilacji kulturalnej na odległość Asymilacja taka zawsze stanowi szczyt pożądań każdego naprawdę konsekwentnego i usiłującego działać celowo imperializmu.

Na sprawy swego kraju — z gospodarowaniem Anglików — walczy — patrzy — jest w miarę marzycielski, ale tylko tyle ile trzeba, by nie doprowadzić do ostatecznych wniosków. Tagore wyszedł ze środowiska sekciarskiego, napoć chrześcijańskiego. Sekta ta stanowiła właściwie przystosowanie się do filozofji burokracji hinduskiej, pracującej u Anglików i dla Anglików. Stąd ostrożna walka z tradycją. Powieść omawiana przedstawia właśnie tego rodzaju starcie, a paradoksalne losy bohatera powieści ilustrują też autora.

Gora jest ortodoksalnym działaczem hinduskim — ze szczerym fanatyzmem wmawia w siebie ortodoksę i spełnia wszystkie niedorzeczne praktyki braminów (recepta na „wewnętrzne odrodzenie” narodu w duchu „tradycji”). Ojciec jego, bramin, służący kiedyś Anglikom, nagrodzony za oddanie się i wierność w czasie powstania sipajów, na stare lata zajął się dewocją i pracą nad własnym uśpieniem. Kiedyś był libertynem i popełnił występki przeciw wierze, usynawiając niemowlę po zabitym w czasie powstania Irlandczyku. Jest to zbrodnia, o której stary bigot w interesie wygody życiowej nie chce pamiętać. Dopiero kiedy Gora przebiera miarę w dążeniu do najwyższych stopni świętości, — stary urzędnik, wycieńczony ascezą, bojąc się śmierci oraz nieuniknionego szańbienia obrzędu pogrzebowego przez irlandzkiego podrzucaka, wyjawia tajemnicę. Teatralność tego rczwiązania została przez autora stuszowana bardzo umiejętnie. Ilustruje ona zasadniczą tezę: nieprzystosowanie organizacji hinduizmu do życia, niemożność asymilacji. Wejście do „społeczeństwa”, jak powiada rezoner powieści, jest zamknięcie, sposobów wyjścia są tysiące.

Tagore mocno prześwietla system braminów, wprowadzając w normach religijnych zasady wydające się realizacją świeckich doktryn nieboszczyka Malthusa. Dziś ascetyzm nałożony jako obowiązek, najprostsz sprawę życiową obarczone systemem potwornych zakazów, uniemożliwiającym jakkolwiek rozwój, — a wszystko to broniące z całem wyrafinowaniem apologetycznym.

Język tłumaczenia miejscami poprostu fatalny — możnaby zakwestjonować znajomość języka polskiego u tłumacza. „Był jednak jeden, dla którego Gora żył wielki szacunek. Zwał się Vidyavagish, którego Krishnadayał sprowadził...”; „...wpelzła z drzącymi krokami”; słowem „pielgrzymka” autor określa kobietę pielgrzymującą; „...czy najważniejszym obowiązkiem dziewcząt w odpowiednim wieku z rodziny hinduskiej nie jest ożenie się...”. I t. d., i t. d.

Andrzej Stawar.

PLASTYKA

Wystawa „Rzeźba Polska” — Obrazy Zrzeszenia Polskich Artystów — Plastyków — „Zachęta”.

Wystawa „Rzeźba Polska” jest niesłychanie nierówna w poziomie. Większość eksponatów wykazuje tak gruntowne nieporozumienie w samym stosunku do pojęcia rzeźby, że omawianie tych dzieł wymagałoby przedewszystkiem zasadniczego ustalenia podstawowych pojęć o rzeźbie. Trudno bowiem nazwać rzeźbą „Chrystusa” Polkowskiego, którego nie uratowałby nawet stu procentowy mistycyzm, albo projekt pomnika Mickiewicza Małey, lub wreszcie „Dudara” Brzezi. Zastraszający jest chwilami brak poczucia bryły, płaszczyzny, ciężkości i równowagi. Wychodzą z tego łamańce lub słodkawe rysunekki w gipsie czy drzewie, które prosto wołają szkoły i rzetelnej nauki.

Obok tych — parę rzeźb Dunikowskiego, przeważnie dobrze już znanych i potwierdzających tylko to, co dawno nam już wiadomo o tem genialnym „cudownym dziecku”.

Na pierwszy plan wybija się Zerych ze swem popiersiem Noakowskiego. Portret ten, bardziej aniżeli kolorowane rzeźby w miękkich formach, wykorzystuje ogromny krok naprzód w rozwoju artysty. Doskonale jest masywna podstawa popiersia, z której wyrasta uproszczona bryła głowy — jak głowa kontemplacyjnego Buddy — o płaszczyznach może jeszcze za mało zdecydowanych, ale jednak monumentalna i pełna prostolinijnej ekspresji. Znamy nam już „Św. Franciszek” traci niewątpliwie z powodu polichromii, która bardziej jeszcze rozrywa górną partię rzeźby, pełnej wyrazu i napięcia.

Z młodszych rzeźbiarzy najciekawszą indywidualnością jest Miszewski. Artysta, którego widzimy dopiero po raz drugi na wystawach, wykazuje doskonałe poczucie statyki bryły i dążenie do syntetycznego uproszczenia w formie. Szczególniej „Głowa kobiety” jest dobrze związana i świadczy o kulturze i wycuciu rzeźbiarskiej formy.

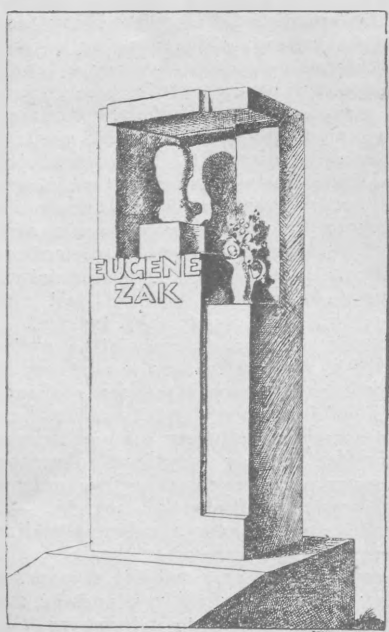
Niewsoka jest niewątpliwie zdolna, ale bodaj zbyt wczesnie podjęła zadania monumentalne. Portret Piłsudskiego jest zupełnie chybiony, natomiast drobniejsze rzeczy wykazują dobre zadatki, choć niedostatecznie jeszcze wypracowane.

Wstrzymując się od omówienia zbiorowej wystawy Zrzeszenia Polskich Artystów Plastyków. Można bowiem rozpatrywać dzieła sztuki z dwóch punktów widzenia: albo z punktu widzenia nowatorstwa założeń, albo też z punktu widzenia jakiejś takiej doskonałości osiągnięć. Gdzie ani jedna ani druga jakość wykaże się nie da, tam — niema właściwie o czem mówić. Czysto techniczny poziom tej wystawy jest naogół tak niski, że nie pisanie o niej uważam za akt kurtuazji.

W związku ze skandalicznym zajęciem z popiersiem Montwiłła-Mireckiego, którem „Zachęta” postarała się podnieść ostatnio swój prestiż, należałoby dorzucić nie tylko pytanie: czy trzeba aż takich wysiłków, by opinia publiczna uswiadomiła sobie nareszcie społeczną rolę „zachęciarzy”? Od szeregu lat „Zachęta” działa demoralizująco i destrukcyjnie na nasze życie artystyczne. Jest rozsądnikiem najpejszego nieuczucia i najbardziej wstecznictwa. I z tem wszystkim nikt nie umie sobie dać rady. „Zachęta” kpi w żywe oczy z artystów, z opinii fachowców, ba, nawet z rządu. Teraz panowie miłośnicy posunęli swoje kpinę jeszcze dalej. Czy to nareszcie wystarczy? Czy znajdzie się jakaś moc, która potrafi położyć kres kampanii tego śmiesznego truszczenia przeciwko sztuce i artystycznej kulturze? Krakowscy artyści i — co ważniejsze — krakowska publiczność potrafiła jednak przeprowadzić konsekwentny bojkot swego „Pałacu Sztuki”; czy Warszawa ze wszystkimi swymi związkami, najwyższymi władzami i t. d. nie potrafi zdobyć się nawet na to, na co zdobył się Kraków? Czy też „Zachęta” ma pozostać nieśmiertelna, aby nie wygaść w Polsce dyktantyzm i ciemnota?

stz.

POMNIK ZAKA



Pomnik Eugenjusza Zaka na cmentarzu Montparnasse w Paryżu. Autorzy: Gelbard i Despiaux

Rezultaty plebiscytu

W plebiscycie czytelników „Wiadomości Literackich” „Dwanaście najwybitniejszych utworów żyjących autorów polskich” największą ilość głosów otrzymało

„Na Skalnem Podhalu” Tetmajera (1.084).

Z kolei idą: „Żywe kamienie” Berenta 1.034, „Miasto mojej matki” Kadena-Bandrowskiego 1.015, „Soból i panna” Weyssenhoffa 541, „Beniowski” Sieroszewskiego 488, „Próchno” Berenta 483, „W cieniu zapomnianej olszyny” Kadena 407, „Ludzie podziemi” Struga 378, „Mogila nieznanego żołnierza” Struga 361, „Drzewiej” Orkana 354, „Homo sapiens” Przybyszewskiego 325, „Moi współcześni” Przybyszewskiego 299.

Powyżej 50 głosów otrzymały następujące utwory: „Juliusz Słowacki” Kleinera 293, „Skarb” Staffa 291, „Sny o potęgę” Staffa 250, „Na kresach lasów” Sieroszewskiego 230, „Mocny człowiek” Przybyszewskiego 226, „Karmazynowy poemat” Lechonia 213, „Pożoga” Kosak-Szczuckiej 182, „De profundis” Przybyszewskiego 169, „Z dnia na dzień” Goetla 167, cykl „Beniowski” — „Ocean” Sieroszewskiego 165, „Czyhanie na Boga” Tuwima 163, „Paluba” Irzykowskiego 162, „Dno nędzy” Sieroszewskiego 158, „Pieśń o ojczyźnie” Makuszyńskiego 146, „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów” Ossendowskiego 139, „General Barcz” Kadena 133, „W Rozłokach” Orkana 130, „Sokrates tańczący” Tuwima 125, „Powsinogi beskidzkie” Zegadłowicza 110, cykl „Miasto mojej ma-

tki” — „W cieniu zapomnianej olszyny” Kadena 109, „Poezje” Staffa 108, „Srebrne i czarne” Lechonia 106, „Mózg i pieć” Boya-Zeleńskiego 105, „Choucas” Nałkowskiej 102, „Dzieje literatury polskiej” Brücknera i „Judas z Kariothu” Rostworowskiego po 100, „Puszcza” Weyssenhoffa 97, „Hymny” Wittlina 96, „Książę Józef Poniatowski” Askenazy 92, „Dewajtis” Rodziewiczówny 91, „Ojcowie nasi” Struga 86, „Dzieje jednego pocisku” Struga i „Śnieg” Przybyszewskiego po 85, „Kryjaki” Wielopolskiej 83, „Legenda Tat” Tetmajera 82, „Religie świata antycznego” Zielińskiego 81, „Duchy” Świętochowskiego 79, „Hrabia Emil” Nałkowskiej 76, „Komedja ludzka” Balzaka w przekładzie Boya 71, „Zaraza w Grenadzie” Millera 69, „Żywy i myśli” Zygmunta Podfilipskiego” Weyssenhoffa 68, „Łąka” Leśmiana 66, „Synowie ziemi” Przybyszewskiego 64, „Dom nad łakami” Nałkowskiej i „Księżyc wschodzący” Iwaszkiewicza po 63, „Historja jednego podwórzka” Bartkiewicza i „Słowa we krwi” Tuwima po 61, „Adam Mickiewicz” Kalenbacha i „Ptakom niebieskim” Staffa po 59, „Nowele” Sieroszewskiego i „Wakacje moich dzieci” Kadena po 57, „Historja kultury antycznej” Zielińskiego 56, „Jaskółka” Daniłowski 55, „Kar-Chat” Goetla 54, „Król Maciuś pierwszy” Korczaka i „Wymarsz szwajcarski” Kozłowski po 53, „Perły i wiewprze” Makuszyńskiego 52, „Łabędź i lira” i „Wybór poezji” Staffa po 51, „Ku czemu Polska szła?” Górskiego 50.

Jeżeli uwzględnimy sumy głosów, które padły na poszczególne utwory danego pisarza, na pierwszym miejscu znajdzie się

Kaden-Bandrowski 1.808.

Następnie idą: Berent 1.556, Przybyszewski 1.499, Sieroszewski 1.465, Tetmajer 1.324, Struga 1.053, Staff 958, Weyssenhoff 709, Orkan 510, Tuwim 441, Lechoń 340, Nałkowska 317, Kleiner 311, Makuszyński 281, Boy-Zeleński 276, Goetl 268, Zegadłowicz 266, Kossak-Szczucka 205, Zieliński 203, Irzykowski 172, Brückner 152, Ossend-

dowski 150, Askenazy 138, Rostworowski 132, Daniłowski 127, Korczak 111, Wielopolska 109, Iwaszkiewicz 105, Świętochowski 104, Wittlin 100.

List osób nagrodzonych będzie ogłoszona w następnym numerze „Wiadomości”.

NOTATKI Polska zagranicą

Odkopanie Herculannem. Dn. 21 kwietnia b. r. w dniu święta dorocznego „Założenia Rzymu” Benito Mussolini podpisał dwa edykty: jeden zawiera rozkaz odkopania Herculannem (zasypanego razem z Pompeją), drugi — wydobyć dwóch galer spacerowych Tyberjusa, zatopionych w jeziorze Nemi.

Lope de Vega a kinematograf. W jednym z ostatnich numerów hiszpańskiej „Gaceta Literaria” znajdujemy ciekawą paralelę krytyczną pomiędzy techniką współczesnego filmu a poetyką Lope de Vegi i jego szkoły. Masowa produkcja, schematyczność i wieczna tożsamość typów, optymistyczne zakończenia, liczność i różnorodność scen, powierzchowność pomysłów, prostota problemów — oto zasadnicze podobieństwa.

Prawda o Strindbergu. O Strindbergu wydały książki siostry jego. Dzieło to, zatytułowane „Strindberga siostry opowiadają...”, ma na celu rehabilitację życia rodzinnego w domu Strindbergów, fałszywie przedstawione przez szwedzkiego autora w jego autobiografii.

Gaston Leroux. We Francji zmarł znakomity dziennikarz i popularny buławowy powieściopisarz Gaston Leroux, autor słynnej „Tajemnicy złotego pokioju”.

Monografia o Tagore. Edward Thompson ogłosił obszerną monografię o Rabindranacie Tagore, która może być uważana za podstawową pracę o poecie indyjskim. Książka wyszła w Oxfordzie.

O portret Shawa. Akademja królewska w Londynie odmówiła przyjęcia portretu Shawa wykonanego przez pewnego malarza, którego portret Huxleya Akademja przyjęła. Malarz twierdzi, że wartość artystyczna portretu Shawa jest wyższa. Jeden z członków Akademji miał się podobno obrazić, że Akademię sam się powiesić, niż powiesić w sali obrad portret ignorantą i reklamiarza, jakim jest Shaw.

Po podróży Duhamela do Moskwy. Paryska „Comedie” umieściła fotografie z podróży Duhamela w Moskwie. Fotografia wypadła ciemno i ponuro: miało się wrażenie, że odczyt odbywa się w więzieniu. To też Duhamel uznał za stosowne napisać list do redakcji, w którym wyjaśnia, że każde zdjęcie robione przy świetle magnetyzji wywołuje ponure wrażenie. Duhamel dodaje: „Dwa tysiące osób, do których mówiłem po francusku, słuchało moich słów z wielką uwagą, i ich widok, zapewniam, wcale nie był ponury...”

Epos hinduskie Döblina. U S. Fischera w Berlinie ukazało się epos hinduskie Döblina p. t. „Manas”. Liczy ono 421 stron druku. Redakcja tygodnika „Das Tagebuch” ogłasza, że poszukuje recenzenta tego dzieła...

Nowa powieść Ramuza. Ukazała się nowa powieść Ramuza „Aline” (u Grassetta).

— Rzymski „Le Messagero” z dn. 18 marca b. r. pisze o odczycie Romuła Polaka o trzech wieszczach.

— „Nieuwe Rotterdamse Courant” z dn. 11 lutego b. r. drukuje artykuł o Reymontcie. — W temże piśmie w numerze z dn. 19 t. m. Spectator wspomina o Reymontcie w sprawozdaniu z jakiejś książki.

— W genewskiej „La Suisse” z dn. 19 kwietnia b. r. znajdujemy entuzjastyczny artykuł o „Chłopach” Reymonta. — „Narodni Listy” z dn. 21 kwietnia b. r. w artykule „Literatni ceny polskich mestr” piszą o przyznaniu nagród Warszawy i Łodzi Sieroszewskiemu i Świętochowskiemu.

— Bolonński „Resto del Carlino” z dn. 8 kwietnia b. r. przynosi obszerną korespondencję z Warszawy o „Uśmiechu losu” Perzyskiego („La critica e il destino di un capolavoro mancato”).

— „Daily Telegraph” z dn. 29 marca b. r. zamieszcza notatkę o zamierzonym wydaniu angielskim „Pożogi” Kosak-Szczuckiej.

— „Corriere Padano” umieścił obszernie sprawozdanie z odczytu Adolfa Speisera o Tuwimie i Wittlinie, o którym pisaliśmy w nr. 169 „Wiadomości”. Recenzent podnosi doskonały przekład „Piotra Plakina” dokonany przez Speisera. Przekład ten został już wydrukowany w nr. 7 „Pologne Littéraire”.

— Medjański „L’Ambrosiano” z dn. 25 kwietnia b. r. umieszcza notatkę o książce Ossendowskiego p. t. „L’uomo e il misero in Asia”.

— W kwietniowym zeszycie miesięcznika „Literarischer Handweiser” znajdujemy przegląd nowych wydawnictw polskich przez Ottona Forst de Battaglia. Omówione zostały m. in. następujące książki: „W cieniu zapomnianej olszyny” Kadena-Bandrowskiego, „Wesele hrabiego Orgaza” Jaworskiego, „Rycerze lilij” Jellenty, „Z dnia na dzień” Goetla, „Piemienna Północ” Ossendowskiego, „Na ostatniej placówce” Dorożyńskiej, „Komendant Paryża” Nowaczyńskiego, — „Lidové Noviny” z dn. 6 maja b. r. umieszcza notatkę jhd. o „Pologne Littéraire”, w której czytamy m. in.: „Siędem dotychczasowych numerów przyniosło szereg doskonałych szkiców nietylko krytycznych, lecz również ogólnie ogólnych. Skuteczność i celowość propagandy podnosi bogaty akompaniament ilustracyjny”.

— Berneński „Der Bund” z dn. 12 kwietnia b. r. pisze o „Pologne Littéraire”, „Otwiera nam ona widok na nowe ruchliwe życie duchowe; nie mamy już wymówek, aby je dalej ignorować. Dotychczasowe numery obfitują w treść i są zresztą redagowane. Spełniają swe zadanie i wzywają nas do spełnienia naszego: poznania literatury polskiej”.

KONKURS NA NOWELE

Sąd konkursowy, odbywszy parę wspólnych posiedzeń, wydzielił 30 nowel i zakwalifikował je do następujących trzech klas: A) 7 najwybitniejszych utworów dopuścił do ubiegania się o nagrodę; B) 10 utworów zalecił do druku w pierwszej kategorii; C) 13 utworów do druku w drugiej kategorii.

Do klasy A zgłosili pp. Irzykowski i Miller nowelę 1) „Buty księdza Dominika” (godło „Nemo propheta”); pp. Irzykowski i Czosnowski 2) „Wiesław i Gladys” (godło „Rzeczywistość”); 3) „Koronka” (godło „99”) i 4) „Sprawa Pawła Szybleta” (godło „Kobylec”); pp. Miller i Czosnowski 5) „O kalece, który szczęśliwą miłością ukochał ludzkie nogi” (godło „13”); ponadto p. Irzykowski zgłosił nowelę 6) „Pietrek” (godło „Memento”), a p. Czosnowski nowelę „Sędzi śledczy” (godło „Balmung”).

Ponieważ żadna nie uzyskała odrzutu głosów całego jury, sędziowie postanowili jeszcze raz zastanowić się nad tą grupą utworów. Ostateczna decyzja, wraz z motywami sędziów, ogłoszona będzie w następnym numerze „Wiadomości”.

Aby uniknąć sugestii ujawnionych nazwisk, sędziowie oddadzą zamknięte koperty z nazwiskami oraz swoje pisemne opinie redaktorowi „Wiadomości”, a ten dopiero koperty otworzy i nazwiska autorów, wraz z motywami sędziów, ogłosi.

Do klasy B zaliczone zostały jedno: 1) „Pod blaszanym butem” (godło „Skrót”), 2) „Baty za baty” (godło „Farmazon”), 3) „Pierwsza miłość Nicka” (godło „Carpe diem”), 4) „Buty” (godło „Cholewa”), 5) „Uuhua”, (godło „Ptak”). Pp. Irzykowski i Miller zgłosili: 6) „Tajemniczy antykwariat” (godło „Vox urbis”), pp. Irzykowski i Czosnowski 6) „Meka” (godło „Homo”), 8) „Bubek” (godło „Salto mortale”), 9) „Niewinna” (godło „Ślad”), wreszcie pp. Miller i Czosnowski 10) „Dlaczego Kruk nie oddał listu Bitisowi?” (godło „Las”).

Do klasy C zaliczone zostały jedno: 1) „O trzeciej” (godło „Na żart”), 2) „Przygoda p. prezydenta” (godło „Republika”), 3) „Buty i Madonna” (godło „Florence”), 4) „Święte buty Buddy” (godło „Gdzie diabeł nie może...”), 5) „Buty” (godło „Wolny”), 6) „Wyjazd Kleszcza” (godło „Carramba”), 7) Historia aż nadto prawdziwa” (godło „Felix”), 8) „Buty nr. 138” (godło „Tor”), 9) „Przygoda Odysa” (godło „Mundus vult decipi”), 10) „Zle zakopany” (godło „Quand je vois ma bien aimée...”), 11) „Sandaly Mer Inari” (godło „Kames”), 12) „Ostatni upadek Edmunda Frienda” (godło „Astrid”). Nowele 13) „Ankieta w sprawie obuwia” (godło „Fiantrop”) p. Miller zakwalifikował do klasy B.

Kwalifikacje powyższe obejmują najwybitniejsze utwory, nie wyczerpują jednak, zdaniem sędziów, listy nowel, które mogłyby być drukowane w odcinkach pism. Ogólna ich liczba wynosi około połowy nadesłanych prac.

ANECDOTY

Mallarmé powiedział kiedyś o Wiktorze Hugo:

— Jakże byłby to poeta, gdyby miał coś do powiedzenia.

Książę Jerzy II Sachsen - Meiningen reżyserował sztukę Björnsona. Autor posprzeczał się z reżyserem, i w pewnym momencie reżyser przypomniał sobie, że jest także monarchą.

— Panie Björnson, opuścił pan moje państwo w ciągu 24 godzin.

— Wasza wysokość, uczynię to w ciągu pół godziny; mam rower — odpowiedział pisarz z głębokim ukłonem.

W. R. Heymann zamawia w „Restauracji Włoskiej Aida” likier Strega.

— Żałuję bardzo, nie mamy — mówi kelner. — Może życzy pan sobie wódki?

— Do diabła! — woła Heymann — czy jestem w „Aidzie”, czy w „Borysie Godunowie”?

Pewna aktorka odebrała sobie życie. Gazety roily się od opisów nieszczęścia, zespół pograżony był w głębokim smutku. Na próbie młoda adeptka opowiada przebieg katastrofy z najdrobniejszymi szczegółami.

— Skąd wiesz o wszystkich tak dokładnie? — pyta reżyser.

— Czytałam przecież krytyki... — brzmi odpowiedź.

Poezja sprawiedliwości społecznej i uczucia religijnego

ANATOLA STERNA

BIEG DO BIEGUNA

Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA

KORESPONDENCJA

JESZCZE WYWIAD Z TUWIMEM

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Przepraszając redakcję „Wiadomości Literackich” za zajmowanie miejsca na jej łamach raz jeszcze sprawą wywiadu z Juljmem Tuwimem, redakcja „Gazety Literackiej” oświadcza, że wobec tonu jakiego użył p. Roman Brandstaetter w swoim ostatnim liście, umieszczonym w nr. 174 „Wiadomości”, uważaliśmy za rzecz poniżej swojej godności z nim polemizować.

Po raz ostatni stwierdzamy kategorycznie, że wszystkie oświadczenia p. Brandstaettera co do powyższej sprawy są nieprawdziwe (na co mamy świadków). Gdyby zaś p. Brandstaetter napisał dalszych na „Gazetę Literacką” nie zaniedbał, byłibyśmy zmuszeni wyciągnąć z tego przykre dlań konsekwencje.

Co do stosunku mojego do grupy „Skamandra”, stwierdzam, że nie udzielałem o nim nikomu podobnej opinii, a stanowisko zajmowane przez mnie w „Gazecie Literackiej” świadczy dobitnie, że odnośnie się z pełnym szacunkiem i lojalnością do każdego rzetelnego talentu.

Jerzy Braun, redaktor naczelny „Gazety Literackiej” (Kraków).

W OBRONIE WŁASNOŚCI NAZWY

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W nr. 1 czasopisma „Kwadruga” zamieszczono nowelę p. Wiesława Wernica p. t. „Bomba”. Bohaterem tej noweli jest „szeregowiec Hamula”. W nr. 43 „Skamandra” był drukowany mój utwór poetycki p. t. „Żołnierz znany”. Bohaterem jego jest „szeregowiec Chamula”.

W noweli p. Wernica jak i w moim poemacie chodzi o prostego żołnierza, uczestnika wojny. Stwierdzając wyraźnie, że nowela p. Wernica ani anegdota, ani stylsem nie przypomina mojego utworu, zastrzegam się stanowczo przeciw transplatacji nazw i epitetów z moich utworów — bez mojej wiedzy i zezwolenia. Jest rzeczą możliwą, że p. Wernic ochrzcił nieświadomie swego szeregowca nazwiskiem mojego. Ponieważ jednak wyraz „Chamula” w moim wierszu nie jest przypadkowym nazwiskiem, nadanem ad personam, lecz użyty został raczej jako epitet na oznaczenie typu zbiorowego wszystkich prostotliwów na wojnie, wszystkich szeregowców ubogich duchem i nieświadomych sensu swojej misji, uważam, że nie można pominąć milczeniem uderającego podobieństwa obu nazwisk. Zapewne: nazwiska tak pospolite, jak Szmid, Mayer lub Kowalski, mogą równocześnie wpasnąć do głowy i dziesięciu pisarzom. Gdybym jednak w powieści mojej nazwał lekarza z niskich sfer „doktorem Judymem” lub młodego poetę z prowincji „Chilarym, synem buchaltera”, powinowactwo z łatwością dałoby się stwierdzić wraz z rodom, dem, choćby „Chilary” różnił się od „Hilarego” Iwaszkiewicza nietylko literą „C”.

Poprzaliam sobie zatem z tego miejsca zarezerwować pierwszeństwo dla mego chrześniaka i upomnieć się o nienaruszalność jego nazwiska.

Józef Wittlin (Bolesławów).

DRUKOWANE BZDURY

Do redakcji „Wiadomości Literackich”

Chcę zwrócić uwagę na książkę, rozsyłaną do szkół powszechnych ku „oświeceniu” dzieci. Tytuł: „Warszawa. I. Ludzie, od których ulice wzięły nazwy. Pół tysiąca portretów, pomników i t. d. Tekst i rysunek Zygmunta Świątopelk - Ślupskiego”.

Znajdujemy w niej takie kwiatki: Stanisław Wyspiański. — 1869—1907. „Nie zły malarz (uczeń Matejki), bez porównania jednak lepszy poeta, a przez zwolenników zaliczany nawet do pierwszorzędnych”.

O Kazimierzu Wielkim czytamy: „Stojąc po nad prawem, nie jedno wziął na sumienie. A szczególnie kobiety, to od młodych lat najszabsza jego strona”.

O Chopinie dowiadujemy się, że „jego marsz żałobny cały świat grywa na pogrzebach”.

Te i tym podobne bzdury, wypisywane przez p. Świątopelk - Ślupskiego, wystarczą zapewne, ażeby dzieło jego, wydane przy poparciu magistratu m. st. Warszawy, zaliczyć do „książek najgorszych”.

W przedmowie autor sam skromnie się przyznaje, że „nie dużo ma do powiedzenia”. Czyż nie lepiej było wobec tego, żeby wogóle nie nic mówić? Nie może sobie jednak odmówić tej przyjemności i zaznacza dalej we wstępie: „Podaję wprawdzie i takich, o których lepiej może nie mówić, ale i to nie bez pożytku. Od każdego przecie można się czegoś nauczyć: od jednych — jak i co robić, od innych — jak i czego nie należy robić”. Pan Świątopelk - Ślupski uczył się napewno u tych, czego doskonałym dowodem jest jego książka, ale czy nie mógłby chociaż dla przyzwoitości zapamiętać sobie, jak się pisze „ponad”, „niejedno” i t. d.?

Nauczycielka szkoły powszechnej.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Art, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Morikowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonietki, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

UTWORY DRAMATYCZNE

Antoni Stominski. „Wieża Babel”. Dramat w trzech aktach wierszem. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 118 i 2nl. Zł. 4.—Ostatni utwór poety, grany od srody w Teatrze Polskim w Warszawie.

SPORT

St. W. Orski... A było to wczas rano. Wspomnienie z nizin i wirchów małopolskich. Zdobił K. Sichelowski, Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, (1927); str. 122 i 2 nl. Zł. (zatelefonować 198-81 o cenie). — Mimo że sport myślistki istnieje w Polsce od starożytności, literatura łowiecka jest u nas bardzo skąpa. To też książka Orskiego powinna znaleźć sympatyczne przyjęcie, zwłaszcza że autor przeżył swoje myślistwo kresli barwnie i malowniczo. Polowanie na dziki, zmyśl misia - niedźwiedzia, tokowania głuszców, jelenie ciagi i t. p. obrazki z myślistkiego życia i życia jak myśliwego z naturą — czyta się jak romans o zajmującej fabule.

KSIĄZKI DLA MŁODZIEŻY

Dobre Książki dla Młodzieży. Rok pierwszy. Książka VII — VIII. Redaktor: J. Mortkowiczowa. E. Nesbit. Przygody młodych Bastabłów. Powieść. Część pierwsza i druga. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nl. i 5nl. (I), 4nl. i 6nl. (II). Zł. 2. — Prenumerata wynosi kwartalnie (6 książek) zł. 5.

NAUKI TECHNICZNE

Radio dla Wszystkich. Warszawa, M. Art, 1927. Zł. 1.60 za tomik. — Nr. 1.17 radjodbiorników dla amatorów. 40 wzorów i schematów dla łatwego i taniego budowania praktycznych radjoparatów detektorowych jedno i dwulampowych oraz wzmacniaczy. Opracował Roman Boguszewski. Str. 44 i 4nl. — Nr. 4. Stanisław A. Burzyński. Cewki i kondensatory jako części składowe obwodów drgających. Z 35 rysunkami. Str. 36 i 4nl. — Nr. 6. Tenże. Odbiorniki krystalikowe (detektorowe). Z 32 rysunkami. Str. 29 i 3nl. — Nr. 7. Tenże. Odbiorniki lampkowe i wzmacniacze. Z 39 rysunkami. 39 i 5nl. — Nr. 11. Dr. Marian Henzel. Odbiornik ogniwowy (od kryształka do superheterodyny sposobem oszczędnościowym). Część I. Odbiorniki krystalikowe jedno i dwulampowe. Str. 23 i 9nl. i tabl. 1. — Biblioteczka niezbędna dla każdego radioamatora.

Ukazał się z druk nr. 5 miesięcznika „Akwarjum i Terrarium” Warszawa, Bednarska 9, tel. 216-54

NAJNOWSZY TOM

„Komedji ludzkiej”

BALZACA

w tłumaczeniu

BOYA-ZELEŃSKIEGO

Kontrakt ślubny

CENA ZŁ. 5.—

Nakładem „DRUKARNI KRAJOWEJ”

Skład główny

W KSIĘGARNI HOESICKA

STEFAN NAPIERSKI

ODJAZD

Wiersze z lat 1923-4

CENA Zł